NIEBEZPIECZEŃSTWO

OBECNEJ CHWILI.

POZNAŃ
DRUKIEM J. I. KRASZEWSKIEGO (DR W. ŁEBIŃSKI.)
1876.

NIEBEZPIECZEŃSTWO

OBECNEJ CHWILI

PRZEZ

AUTORA BROSZURY

„NARÓD A RELIGIA."

POZNAŃ.

NAKŁAD I DRUK DRUKARNI J. I. KRASZEWSKIEGO (DR. W. ŁEBIŃSKI).

1876.

Rozpoczęcie walki tak zwanej kulturnej rządu pruskiego przeciwko hierarchii katolickiego kościoła, miało ze stanowiska państwowego niezaprzeczenie pewną racyą. Kościół katolicki używał w Prusach wolności, jakiej nawet w czysto katolickich państwach mu nie przyznają; stanowisko jego było nie równo-uprawnienia ale istotnego uprzywilejowania, ktorego też kościół w całem znaczeniu używał. Nie dziw, że śmiały mąż stanu, który dziś losami nie tylko samych Prus już kieruje, pochwycił okazyą by zrzucić się z obowiązków uciążliwych i powiedzmy — chcąc być bezstronnymi — nienaturalnych, niewłaściwych dla państwa przeważnie protestanckiego, mającego być głową protestantyzmu. Okazyą tą było deklarowanie przez sobór watykański przyjętego nowego dogmatu nieomylności papieża. Zdawało się, że ten pretekst do zerwania układów z kościołem katolickim bardzo zręcznie uchwycony został i wielkie były pozory słuszności w tem, co rząd pruski utrzymywał, iż układy jego są tylko prawomocnemi ze starym kościołem, ale nie z kościołem przekształconym i na nowej podstawie opartym. Mógł też przezorny nawet polityk mieć dość silne powody do przypuszczenia, że dogmat któremu się opierało sto kilkadzie-

siąt najświatlejszych biskupów Francyi, Niemiec, Węgier, Ameryki, reprezentujących daleko większą liczbę dusz katolickich jak ta massa biskupów włoskich, którzy głosami swemi przeważyli, że dogmat ilością głosów przeciw jakości, że tak powiem, rozstrzygnięty, doprowadzi do niezawodnej schizmy. Nadzieja ta przecież księcia kanclerza nie dopisała; biskupi opozycyi, przewidując okropne skutki, które dla katolików z nowej schizmy koniecznie wypłynąć muszą, poddali się z pokorą chrześciańską i uznali w głosie większości natchnienie Ducha Św. — Oczekiwana schizma nędznie w tu i owdzie pojawiającym się staro-katolicyzmie tylko występuje, który pozbawiony wszelkiej żywotności, nie ma, jak się zdaje, innej przyszłości jak zlać się z protestantyzmem lub powrócić na łono ortodoxyi. — Jeżeli z powodu tej omyłki, że na schizmę rachował, nie można księcia kanclerza jeszcze o brak bystrości politycznej posądzać, to przecież niezawodnie błąd kolosalny popełnił w tem, że w ogóle o dogmat, choć nowo kreowany, kościół zaczepił. Wszystkim monarchom, którzy zaczepili religią w jej istotnej dziedzinie, w dogmacie i kulcie, którzy na wolność sumień pęta nakładali, zawsze się nie powodziło; żadna ich przemoc materyalna nie była dostateczną do stłumienia uczuć religijnych, które im bardziej tłumione, tem większym płomieniem, do fanatyzmu często dochodzącym, wybuchały. Najfałszywszym więc krokiem w polityce postąpił ks. Bismark zaczepiając samą religią; bo gdyby nie z powodu i z pretextu nieomylności walkę był rozpoczął, lecz gdyby wprost i otwarcie był z kuryą rzymską zawiązał dyplomatyczne stósunki, aby modus traktowania katolickiego kościoła w Prusach zmienić, — to byłby i celu swego przy wytrwałości dopiął i nie byłby sobie

ze wszystkich katolików nieprzyjaciół stworzył. Stanowisko kościoła katolickiego było w istocie anormalne i zagrażało interesom protestanckiego państwa, albowiem papież rządził w niem zupełnie samowładnie jakby drugi jaki monarcha; chcieć więc duchowieństwu i administracyjnym stósunkom kościoła katolickiego odebrać tę zupełną, jaką posiadały, niezależność od państwa, było żądaniem, któreby przed bezstronnym sądem było usprawiedliwionem, a chociaż kurya rzymska i całe duchowieństwo z wielkiem oburzeniem żądanie takiej zmiany by przyjęły, choćby się targowały długo przed każdem ustępstwem, — przecież jakiś kompromis ostatecznie by nastąpił, boć już nieraz i z innemi państwami kurya konkordaty zawierała i godziła się na różne wymagania państwowe, ukrócające wolności, jak je nazywa, kościelne, a w istocie przywileje hierarchii. Lecz książe kanclerz nie chciał drogą powolną pertraktacyi z Rzymem iść do celu, a sądził że gordyjski węzeł à la Alexander rozwiąże. Stało się przeciwnie. Ukrócenie wolności może zbyt wybujałych duchowieństwa nie byłoby ludności katolickiej oburzyło; po części może by nawet temu przyklasnęła; — lecz dotknięcie religii samej, rozpoczynające się od nieuznawania katolików z nowym dogmatem za prawowitych a faworyzowanie odszczepieńców, za czem przy dalszej walce z duchowieństwem, poszło coraz więcej nieuprawnionych wkraczań w dziedzinę samej religii; — to od razu połączyło wszystkich, nawet obojętnych, liberalnych, ledwo z imienia jeszcze katolików z najżarliwszą ortodoxyą w jednę opozycyjną falangę pod przewodnictwem duchowieństwa. W ogóle zamiast poniżenia i ukrócenia arogancyi duchowieństwa katolickiego, doczekał się kanclerz jego tryumfu w skutek mężnej i z wielkiem poświęceniem prowadzonej obrony; prześla-

dowanie i męczeństwo otoczyło duchowieństwo aureolą, dumę jego do najwyższego stopnia podniosło, państwo zamiast zyskać na sile przez wykluczenie obcego monarchy (papieża) od współ-rządu i przez zamierzone porównanie uprzywilejowaniem wystającego katolicyzmu, rozerwane zostało na dwa nieprzejednane obozy, tak iż mniemać by prawie można, że czasy trzydziestoletniej wojny nadchodzą. —

Taki nastąpił skutek w całem niemieckiem państwie zupełnie przeciwny zamiarom. Silne państwo w walce materyalnej ostatecznie przemoże duchowieństwo, odbierze mu ową potęgę, którą prawa mu same nadawały; zwycięztwo państwa jest pod tym względem niewątpliwe, — lecz zwycięstwo to materyalne jest dla państwa ogromną klęską duchową.

Duchowieństwo katolickie zyskało *po pierwsze* urok niesłychany przez okazany charakter w wytrwałej obronie, przez niezłomne obstanie przy głowie kościoła mimo wszelkich pokus materyalnych do odstąpienia go, przez poniesione męczeństwo, jeżeli więzienia dość zwykle łagodne, wygnania i chleba pozbawienia już tak nazwać godzi się; — *powtóre* znalazłszy bezwyjątkowe poparcie w owieczkach swoich do tej walki, poznało się duchowieństwo zupełnie na swoich siłach, przekonało się, iż może prowadzić walkę do ostateczności, bo lud katolicki stoi za niem i nie opuści go. To wzbiło duchowieństwo na nieznane dotąd wyżyny, kapłani zostali trybunami politycznymi, biskupi dyktatorami ludu. —

Wszystkie te skutki dotychczasowej kościelnej czyli kulturnej walki, jeżeli w całem państwie niemieckiem są widoczne, — to w części gdzie nasza narodowość przeważa, oczywiście jeszcze spotęgowane występują. Rząd

prusko-niemiecki w dziele swem unifikowania i wygładzenia wszelkich odrębności, równocześnie z walką przeciw kościołowi katolickiemu, otwarcie wypowiedział dawno istniejącą, ale nie przyznawaną dotąd, tendencyą germanizowania obcoszczepowych poddanych, mianowicie półtrzecia milionowego odłamu na własnym gruncie osiadłego narodu polskiego, — i nie tylko nie poprzestał na pośrednich drogach używanych dotychczas, ale całą ciężką artyleryą prawodawstwa na zburzenie świętości narodowej, języka naszego wyprowadził, — bez względu na międzynarodowe traktaty i obietnice królewskie, które narodowość naszą gwarantowały.... Tak z dwóch stron zaczepieni, w najdotkliwszych interesach t. j. religii i narodowości zagrożeni, zawiesiliśmy wszelkie wewnętrzne rozdwojenia, choćby na zasadniczych różnicach pojęć oparte, i partya ultramontańska z narodową sojusz do wspólnej obrony zawarły. A trzeba tu przypomnieć, że od czasu objęcia tronu arcybiskupiego Gnieźnieńsko-Poznańskiego przez hrabiego Ledóchowskiego, rozbrat tych dwóch stronnictw doszedł do najwyższego punktu, gdyż ks Arcybiskup, najwierniejszy poddany Rzymu, zrzekł się swej narodowości i popierał politykę rzymską, choć ta przeciw jego własnej chwilowo narodowości skierowaną była. Wielki zarzut z tego względu robią narodowcy ks. Arcybiskupowi, lecz niesłusznie według mnie, a ponieważ to temat bardzo często u nas dyskutowany, pozwolę sobie sposobem nawiasowym, — bo do całości kwestyi pośrednio tylko należy — zdanie bezstronne, jak mi się zdaje, o tem powiedzieć. — Pamiętać przedewszystkiem potrzeba, że Papież jest *Monarchą,* — nie monarchą nad państewkiem papiezkiem, które utracił i co jest rzeczą obojętną, — ale monarchą nad 150 milionami katolików, monarchą absolutnie rozporządzającym niesły-

chanie liczną hierarchią od Patryarchów, Biskupów, do ostatnich braciszków zakonnych lub kleryków, słowem monarchą silniejszym pod pewnym względem od innych, bo brak bezpośredniej władzy materyalnej zastąpiony jest bez porównania silniejszą władzą nad sumieniami.

Otóż ten monarcha, *którego państwem jest kościół*, ma i mieć musi jak każdy monarcha, jak każde państwo, swoją politykę. Interes religii, identyfikujący się z władzą i potęgą samegoż monarchy — papieża — (bo papież w rzeczywistości *l'état* a raczej *l'eglise c'est moi*, powiedzieć może) — musi też być jedynym bodźcem polityki rzymskiego kościoła. Jak żadne państwo rozumnie rządzone nie powoduje się sympatyami lub antypatyami dla pewnych narodów lub nawet dla zasad politycznych, lecz swoim interesem; tak i *rząd papiezki* nie ma ani predylekcyi n. p. do nas Polaków, jak niektórzy sobie roją, ani antypatyi do innych narodów, lecz działa według interesu. Wszak z całej historyi i z naszej własnej mamy mnóstwo przykładów, że papieże nieraz przeciwko najbardziej katolickim narodom działali, gdy jakiś ważniejszy dla rozszerzenia granic ich wpływu gdzie indziej widok się otwierał. Wiemy np. że złudzony Papież nadzieją, że Moskwa schizmę porzuci i połączy się z Rzymem, wysłał Possevina do Moskwy i przez to sparaliżował energią w działaniu Stefana Batorego, choć może bezpośrednio do zawarcia pokoju nie tyle Possevin, co okoliczności się przyczyniły; wiemy że Rzym nieraz jeszcze na korzyść Moskwy przeciwko nam działał, jak np. przez wydaną encyklikę Grzegorza XVI do biskupów polskich po powstaniu 1831 r.

Ażeby zaś hierarchia, t. j. całe Duchowieństwo, była bezwzględnie posłuszną swej głowie, ażeby ksiądz nie czuł się obywatelem jakiego narodu, ale oderwanym

był od wszelkich społecznych związków a jedynie w kościele swoją ojczyznę uznawał, — *dla tegoć to zakazano mu się żenić.* To też im lepszy rzymsko-katolicki biskup lub prosty ksiądz, tem obojętniejszym być musi dla sprawy narodowej. Patryotyczni księża, jakich my prawie zawsze miewaliśmy, to są niekonsekwentni rzymsko-katoliccy urzędnicy, jakich kurya rzymska wcale sobie nie życzy.

Otóż wolny od takiego zarzutu, owszem z wychowania i przekonania zupełny Rzymianin przybył do nas ks. Arcybiskup Ledóchowski; — ani słówkiem też się nie przyznawał do patryotyzmu polskiego, ani okazał radości z objęcia katedry w której popioły pierwszych monarchów naszych spoczywają, nie łudził nas, owszem przy wszystkich okolicznościach najotwarciej okazywał, że jest księdzem rzymsko-katolickim i nic więcej. Nie zawiódł nas; — cóż więc mamy mu do wyrzucenia? — Okazał się wzorowym biskupem, zaprowadził porządek w bardzo z karbów wychodzącem duchowieństwie i to jego chwała; — Polakiem być nie chciał i być nie mógł, bo polityka rzymska sprzyjała wtedy Prusom i wielkie pokładała nadzieje, że monarcha pruski, skoro zostanie cesarzem, może nawet państwo papiezkie przywróci! — Kurya i nasz Arcybiskup jeżdżący do Wersalu, zawiedli się; dla tego dziś hasło do polityki anti-pruskiej wydane, dla tego w Rzymie owacye dla Prymasa Polski się odbywają i Prymas przemawia jako największy (nawrócony) patryota polski! Ale nikogo, który ma oczy ku widzeniu, takie dyplomatyczne sztuki dziś już nie oszukują i każdy wie, że gdyby jutro karty się zmieniły, gdyby z Rzymu nakazano u nas miewać niemieckie kazania, to z bólem serca nasi, patryotyczni w obecnej chwili księża, musieli by być posłuszni.

Lecz od tego nawiasu wracam do rzeczy głównej. Otóż po przybyciu ks. Arcybiskupa do Poznania rozpoczęło się dzieło może w rzymskim duchu bardzo użyteczne i zasługę ks. Arcybiskupowi przynoszące, ale narodowi naszemu bardzo fatalne, odrywania księży od społeczeństwa, izolowania ich zupełnego, niedopuszczania ich do żadnej politycznej czynności ani do organicznych prac naszych zbiorowych.

Najboleśniejszym ze wszystkich zakazów (po zakazie nabożeństwa za Kaźmierza Wielkiego i wyrugowaniu niektórych pieśni kościelnych) było wzbronienie duchowieństwu należenia do Towarzystwa Oświaty Ludowej. Naturalnie, że taka postawa antinarodowa głowy naszego kościoła i wstrzymanie się księży od prac narodowych, choć u bardzo wielu przymusowe tylko, goryczą przepełniło patryotów, tem bardziej, że partya klerykalna bynajmniej na biernym oporze nie poprzestała; ale czynnie przeszkadzała rozwijaniu się mianowicie Towarzystwa Oświaty, rzucając potwarze na Dyrekcyą i najgorszemi środkami podkopując zaufanie do niej. Podczas tej domowej walki, w której naturalnie głównie chodzi o pozyskanie wpływu nad poczciwą ale nie intelligentną massą ludu, — powstała przecież i do coraz ogromniejszych dochodziła rozmiarów, groźniejsza owa walka rządu tak przeciwko duchowieństwu jak i przeciw narodowości naszej. Duchowieństwo z własnego natchnienia, jak niemniej z nakazu z góry danego, musiało naturalnie sięgnąć do wszystkich środków obrony, a zatem też i do patryotyzmu polskiego i wnet przelicytowało, że tak powiem, w tym względzie narodową partyą, tak iż ta z natury rzeczy koniecznie nasuwające się przymierze z klerykalną partyą zawarła, a w chwili obecnej widzimy nawet piękne owoce takiego sojuszu, do których miano-

wicie ów monumentalny wiec dnia 30 maja na sali bazarowej w Poznaniu odbyty, policzyć trzeba.

Zastanówmy się teraz nad nowem położeniem, które z przymierza tego wynikło. Na pozór wpływy obu partyi zrównoważają się; — nie można powiedzieć, aby partya klerykalna choć aureolą taką przez swój opór rządowi otoczona, nadużyła swego znaczenia i uroku, bo widzimy w podpisach pod wiecem i w wszystkich czynnościach mężów z obu obozów w dość równej liczbie. Umiarkowanie to w wyzyskiwaniu swego bardzo korzystnego położenia, jest dowodem dojrzałości a przedewszystkiem ogromnej karności tej partyi. Czem partya ultramontańska choć liczebnie bardzo słaba, zawsze pobijać będzie przeciwną, jest to: że ma organizacyą i posłuszeństwo bez granic dla swego kierownika, kiedy przeciwnie partya narodowców na liberalnej zasadzie się opierając, przez to samo nigdy na ścisłą karność się nie zdobędzie, prowadzi swą politykę bez konsekwencyi i pozwala każdemu mniej więcej działać na partyzantkę, zamiast w zwartym szeregu postępować.

Partya klerykalna z umiarkowaniem, przyznałem, używa swej przewagi i dokumentuje tem praktyczną swą mądrość; inni przecież sądzą, że owszem partya ta jeszcze do świadomości swej siły nie doszła i głowy nie ma do kierownictwa, przez co sprytniejsza i wyrutynowańsza dyplomacya narodowa mimo słabszych materyalnie sił, nie tylko równowagę utrzymać zdołała, ale nawet na swojej partyi korzyść wypadki pokierowała. Nie wdając się w ocenienie, które zdanie jest prawdziwszem, to tylko konstatujemy, że przewaga niewątpliwie po stronie ultramontańskiej jest wielka, tak że gdyby n. p. partya narodowa chciała dziś z pominięciem klerykalnej jaki wiec

lub t. p. urządzić, to przy oporze klerykałów, z pewnością by się zamiar nie udał; przeciwnie zaś jestem przekonany, że partya klerykalna mogłaby przeprowadzić specyalne swoje zamiary, choćby cała partya narodowa się opierała. Nie można bowiem zaprzeczyć, że wpływ duchowieństwa na masy ludu, mianowicie wiejskie, jest większy jak obywateli świeckich, i to dziś jeszcze większy jak był dawniej. Słowem partya klerykalna, właściwiej ultramontańską zwana, jest dziś panującą w narodzie, — narodowa przez nią przyćmiona, bardzo słabem światłem świecąca. — Gdyby te dwie partye, na które się dzieli nasze społeczeństwo, były czysto politycznemi n. p. jedna zachowawczą druga postępową, — nic by to nie szkodziło że w pewnym czasie jedna nad drugą partyą górę bierze. W zdrowym narodowym organiźmie muszą być różne prądy opinii, które nie zawsze w równej sile występują, owszem których kolejna przewaga, do życia, do postępu się przyczynia. Lecz zupełnie inna jest rzecz, jeśli jedna z tych partyi nie stoi na wspólnym gruncie politycznym, ale ma swój osobny grunt n. p. religijny, kościelny. Partya ultramontańska, jak ją słusznie nazywamy, jest to właśnie taka partya w łonie katolicyzmu (od czasu Jezuitów) istniejąca, która z religią politykę łączy, — to jest rzeczy które powinny by zawsze być rozłączone, — partya która system teokracyi w czasach średnich wieków w Rzymie powstały, dziś jeszcze popiera i wskrzesić usiłuje; jest to partya pretoryanów rzymskich wroga wszechwładztwu narodowemu, wroga każdemu państwu, chybaby ono uznało supremacyą papiezką nad sobą. Otóż partya ta, jak jest dziś w walce z rządem pruskim, tak samo z rządem polskim, gdyby taki powstał a jej się nie poddał, w tej chwili by walkę rozpoczęła. Partya

ta narodowości naszej, jak w ogóle samej idei narodowości jest przeciwną, a jeżeli chwilowo popiera nasze językowe i narodowe żądania, toć to oczywiście dla tego czyni, że to dla niej jest jednym z środków walki przeciwko rządowi pruskiemu.

Powtarzam więc: — gdyby chodziło o przewagę stronnictwa zachowawczego nad postępowem, lub przeciwnie, to by rzecz była nie wielkiej doniosłości, bo taka oscyllacya, czyli raz jednej, drugi raz drugiej zasady przodowanie, byłoby normalne; ale tu przewaga stanęła po stronie partyi, która w organizmie państwowym jest *anomalią*, która państwo lub narodowość dla swoich odrębnych celów tylko wyzyskuje, raz przyjazną, raz wrogą stać się może według interesu własnego, nic wspólnego z narodem nie mającego. W tem oto leży najokropniejsze dla nas niebezpieczeństwo! —

Emulacya w patryotyzmie duchowieństwa z cywilnymi byłaby bardzo piękną rzeczą, gdyby to duchowieństwo było niepodległe, od swych uczuć tylko zależne i im zadość uczynić mogące; ależ ono jest skrępowane wolą jednego, któremu posłuszeństwo bez granic jest winne, a ten jeden jest Monarchą-Papieżem, mającym swoją politykę, nie zawsze z naszą polską zgadzającą się. Już dziś czytaliśmy n. p w pismach ultramontańskich zachwalenie i na wzór nam wystawienie prawowiernej Irlandyi, w której cała treść patryotyzmu religijnym pokostem tak grubo pokrytą została, że jedynie kościół rzymski na nazwę ojczyzny Irlandczyka zasługuje. Tam biskupi jedynie są politycznymi naczelnikami, teokracya jest rządem narodowym, rządem, rozumie się, po za oficyalnym angielskim rządem. Takiego to stanu spodziewać się i nam należy w zaborze pruskim, skoro naród dość wcześnie nie przej-

rzy, skoro się podda pod polityczne przewodnictwo ultramontanów! Dla tego wołam: Caveant Consules! — Dziś jest chwila przewagi ultramontanizmu; jeżeli to jest tylko *chwila*, to mniejsza o to; niech się narodowcy trochę pokory nauczą, niech się z przeciwnościami łamią, co wzmocni ich siły, niech rozumu politycznego, naprzód przewidującego i karności w tej zależności od przeciwników nabędą! Ale nużby ten stan się utrwalił?! — A pamiętajmy o tem, że w naturze ludzkiéj leży, iż kto raz do władzy dojdzie, to się nią upaja, nie łatwo jej się zrzeka, nigdy prawie dobrowolnie nie ustępuje, lecz chyba po mocnym bezskutecznym oporze. Tem bardziej obawiać się tego trzeba po partyi z duchowieństwa złożonej, bo w charakterze wszystkich na świecie kapłanów w kastę lub odrębny stan związanych, jakich nam historya od Indyjskich braminów, Magów Medyjskich, Egipskich lub Hebrajskich kapłanów itd. aż do hierarchii katolickiego kościoła przedstawia, — leży nieumiarkowana ambicya i żądza panowania, do którego bardzo naturalnie w czasach pierwotnej ciemnoty przewagą intelligencyi i nauki dochodzić musieli. W kościele rzymsko-katolickim prócz tego, przez celibat, przez odebranie najsocyalniejszego węzła między ludźmi, przez przytłumienie uczuć podniosłych i najpiękniejszych w życiu tutecznem, miłości do żony, do dzieci i do ojczyzny, — wepchnięto księży koniecznie na inne tory. Leży to w naturze ludzkiej, że skoro pewne naturalne uczucia zostaną przytłumione, to inne tem silniej się odzywają. Dzikie, pełne namiętności i zbrodni życie średniowiecznych rycerzy łagodziła przecież miłość, cześć romantyczna, choć nie zawsze może czysta, dla kobiet; — ale u księży katolickich zamknięto ten wentyl bezpieczeństwa — nie dziw,

że wybuchły dwie inne namiętności: chciwość i ambicya a raczej pycha, które tak są powszechnie znane, że je lud w przysłowiach swoich ucharakteryzował. W niższych stopniach brak szerszego pola działania, ograniczył księży do jedynej namiętności chciwości; im wyżej w hierarchii tem bardziej żądza panowania i pycha rozwielmożniły się. Są naturalnie liczne wyjątki szlachetnych natur, które umieją panować nad sobą i tę próżnią, którą wyrwanie ze serca błogich uczuć familijnych i narodowych sprawia, zapełnić umieją bądź to miłością do nauk, pracami i badaniami w różnych dziedzinach wiedzy, bądź oddaniem się z całą pierwotnych czasów gorliwością apostolstwu, usłudze biednych, chorych, upadłych, bądź nareszcie niezłomną pracą nad udoskonaleniem siebie samych do ascetyzmu dochodzącą. Te choć liczne wyjątki, niektóre świętością opromienione, przez wszystkich dobrej woli ludzi uznane i w najwyższym szacunku miane, nie zmieniają przecież charakteru ogólnego, którem się duchowieństwo odznacza, a którego wyraz najdobitniéj w pretensyach teokratycznych papieztwa historya skreśliła. *Nie można więc* — to konstatujemy — *zrzeczenia nabytej władzy po partyi ultramontańskiej się spodziewać.* Sądzicie obliczając, że partya to mała i macie racyą; ultramontanów z zasady, t. j. menerów ultramontańskich jest tak mało że łatwo ich się dorachować, ale pamiętajcie, że każdy z nich jest wodzem karnym, jednemu głównemuposłusznym; — a ci wodzowie rozporządzają armią niesłychanie liczną, która jest narzędziem ich bez woli i myśli! — Od tej partyi pretoryanów zależne jest, po pierwsze, całe duchowieństwo. Nie jeden ksiądz, w gruncie gorący patryota, ze zgrzytaniem zębów może, — ale przecież słucha, bo posłuszeństwo swej duchownej władzy za naj-

wyższą cnotę mu uważać przykazano. Inni na pół dobrowolnie się łączą z prądem czasowym, a inni zaś tj. młodzi karyerowicze i ambitni wyrywają się z gorliwością, by się przed biskupem swym popisać. Słowem duchowieństwo całe — choć starsi księża bynajmniej u nas nie są ducha ultramontańskiego — ulega ultramontanom wywierającym nań teroryzm. A w ręku duchowieństwa, — pamiętajcie patryoci o tem i zaradźcie — są wszystkie nasze kobiety, bo my je tak nierozumnie wychowujemy, — a od nich w trzech czwartych my sami zależni jesteśmy; a lud prosty nareszcie, toć już naturalnie od pasterzy swych zawisł. Dodajmy do tego, że pasterze mianowicie młodzi, ultramontańskiego autoramentu, umieją według okoliczności użyć pisma świętego i dziś kiedy im chodzi o najzupełniejszą władzę nad prostym ludem a odciągnięcie go od panów czyli świeckiej intelligencyi, — dziś nie wahają się ci pasterze w sposób demagogiczny wykładać Chrystusowe, w czasach apostolskich bardzo naturalne, exaltowanie ubóstwa i poniżanie bogaczów. Nie tylko w kazaniach młodych Lewitów, dobijających się złotej ostrogi ultramontanizmu ale w książkach ich dla ludu wydanych, znajdujemy czysto demagogiczne frazesy, jak np. że każda pannica w jedwabnej sukni do kościoła idąca, jest obłudnicą piekła wartą, którą z kościoła jak śmieci wymieść wypada. (Ks. T. St. w Kolędzie na r. 1874). Prawda, że ksiądz St. tylko miotłę ludowi podaje do oczyszczenia społeczeństwa, ale nużby ten ludek rozumiał, że hajdamackie noże są skuteczniejsze dla pozbycia się od razu surdutowców, którzy i tak są heretykami i masonami, jak Dobrodziej, który o tem dokumentnie wie, powiada. —

Jest więc grono ultramontanów jeszcze szczupłe, ale wpływ ich jest ogromny i niesłychanie *politycznie i socyalnie* dla nas niebezpieczny. — Prawda, że szlachcic polski, choć najlepszy katolik, rzadko się z przekonania tej partyi podda, bo w szlachcicu tkwi zawsze jeszcze republikanizm i miłość wolności; prawda, że cała tak zwana intelligencya nie szlachecka i wyższe mieszczaństwo w ogóle, zanadto mają już światła, by się poddać pod klerykalne rządy; prawda, że ta arogancya bez granic do jakiej dziś duchowieństwo doszło, każdego wykształconego człowieka odstraszyć musi, — ale na cóż te bierne opory lub antypatye się przydadzą, kiedy wszelka czynność świeckich patryotów (narodowców) sparaliżowana będzie, bo im przeciwna partya wszędzie przeszkadzać a ludu od nich odciągać nie przestanie. Wielkim jeszcze do tego sprzymierzeńcem będzie dla ultramontanizmu, jak dla każdego ambitnego, przedsiębiorczego człowieka, owa *apatya, gnuśność* jako też *sobkostwo* (zamykanie się w ciasnem kole własnych interesów), które niestety panują w naszem społeczeństwie, nie przejętem jeszcze dostatecznie ważnością i korzyścią prac zbiorowych. Gdy sobie prócz tego dobrze uprzytomnimy, że polityka ultramontańska jest najkonsekwentniejszym systemem, z jednego ogniska kierowanym, z nieubłaganą wytrwałością wykonywanym; że owa bezgraniczna władza nie ma żadnej niecierpliwości, owszem czas za nieskończony przed sobą uważa, i dla tego dąży powoli, nieraz się cofa, koncesye robi i pobłaża, to znów powraca na wyłom i krok dalszy stawia, słowem zawsze z rodzimą mądrością ziomków Machiavela postępuje; — gdy przedewszystkiem zważymy, iż cokolwiek z tamtąd wychodzi, to zawsze pod hasłem religii; że w imię zagrożonej religii porusza ludy, gdy właściwie

chodzi tylko o dobra doczesne, np. o państwo papiezkie, o jakie prerogatywy hierarchii, o proste probostwo, a to na mocy tej stałej zasady, że utrata choćby piędzi ziemi lub prawa kościołowi przynależnego jest szkodą dla samej religii; — gdy to wszystko zważymy, wtedy chwila obecna, w której partya ultramontańska tak ogromnej nabrała przewagi, dreszczem przejąć powinna każdego patryotę i pobudzać go do pomyślenia jak temu w przyszłości zaradzić! —

Chcąc przeciwko temu przewodnictwu ultramontanów działać, najpierwszą i najważniejszą rzeczą jest, aby w spółeczeństwie naszem jak najszerzej rozpowszechnić przekonanie o szkodliwości tej partyi. Jest to już bardzo trudne zadanie, bo jak wyżej mówiłem, sprzymierzeńcami ultramontanów są kobiety i lud prosty, ułudzeni tem, że ta partya zawsze w imię religii przemawia, siebie za istotną, jedyną religii podporę wystawia, przeciwników zaś swoich haniebnemi oszczerstwami dyskredytuje i za bezbożników, ludzi bez religii i moralności ogłasza. Trzeba więc przedewszystkiem jasno ludziom tę różnicę wykładać jaka jest między papieżem, nieomylnym w dziedzinie wiary a rządem papiezkim, prowadzącym politykę jak inne państwa, rządem jak wszystkie inne bardzo często mylącym się, jak oto świeży dał dowód pokładając całą ufność swą w pruskim rządzie. Papież, Namiestnik Chrystusa, głowa kościoła, niezaprzeczoną cześć i posłuszeństwo od każdego katolika odbiera, ale nie jako monarcha, tylko jako Ojciec i Najwyższy pasterz, to jest tylko pod względem religii. To jest istotny stósunek papieża do laików czyli świeckich katolików. Ale duchowni w zupełnie inny sposób i w daleko wyż-

szym stopniu są zależni od papieża; są oni *prostymi wykonawcami woli jak urzędnicy lub wojsko w innych państwach* i do najściślejszego posłuszeństwa zobowiązani. Pod tym względem jest zatem papież dowodzący armią tak liczną urzędników, rzeczywiście *monarchą* i to *absolutnym*, ma jak inni monarchowie swój rząd (n. p. Sekretarza Stanu i innych ministrów) politykę zupełnie taką jak świeccy monarchowie. Rozkazom administracyjnym wychodzącym od tego rządu Watykańskiego, duchowieństwo posłusznem być musi tak samo jak religijnym nakazom, bullom itd. — ale obowiązek posłuszeństwa świeckich bynajmniej tak daleko nie sięga i tyczy się tylko samej religii. Bardzo często mogą być świeccy w położeniu sprzeciwiania się wprost nakazom polityki Watykańskiej a to wtedy, gdy te nakazy wkraczają w atrybucye naszego świeckiego rządu, gdy rozporządzenia szkodliwe naszej narodowości wydają. *Konserwacya siebie jest pierwszym obowiązkiem* i żaden nawet Papież nie mógłby mieć prawa nam nakazywać, abyśmy n. p. narodowość naszą zmienili na inną, abyśmy przestali bronić języka naszego lub t. p. — Powtarzam, iż rząd papiezki, czyli polityka jego, jest omylny jak każdy inny, zkądże więc mielibyśmy się zrzec naszej polityki, wyrzec się naszych interesów na korzyść obcego nam, choćby watykańskiego rządu? Dosyć już Polska na obcych rządach i narodach się opierała by uznać, iż nie ma innej zdrowej polityki, jak ta, która się na swoje własne spuszcza siły. Pozbyliśmy się chwała Bogu już tyle nieszczęść zawsze sprowadzającej nam sympatyi dla Francyi; już nie wyglądamy ztamtąd zbawienia. I od Turcyi, która się sama nie może ratować, już się niczego nie spodziewamy; mielibyśmy ostatnią ko-

twicę nadzieji na watykański rząd zarzucić?! — Niedaj tego Boże! Byłaby to ze wszystkich pomocy na które Polska rachowała, najsłabsza i najzdradliwsza zarazem. Rzym papiezki sam jest w położeniu arcykrytycznem mimo pozorów świetnego w Prusach zwycięztwa, więc sojusz z nim (jako rządem politycznym) nas jedynie na klęski nieodzowne naprowadzić by musiał. Sądzę zresztą że doświadczeniem pouczeni najlepiej zrobimy, gdy się na nikim opierać nie będziemy, najmędrzej sobie postąpimy, gdy w ogóle o naszej przyszłości *politycznej* wszelkie pomysły, fantazye, zawiesimy — i tylko z niezłomną wolą i energią postanowimy pozostać Polakami, gdy nie damy się wynarodowić, gdy pracować będziemy, aby w materyalne i intellektualne siły się zaopatrzyć, któreby uzdolniły nas do korzystania z okoliczności gdy takowe czas sam ze sobą sprowadzi. To tylko dodam, że ze wszystkich sojuszów, ze wszystkich oparć na które byśmy rachowali, ostatnim niech będzie rząd Watykański! Pamiętajcie Obywatele, że naród który się oddaje nietylko duszą ale i ciałem duchowieństwu, *abdykuje z życia politycznego, kwituje naprzód z możliwej przyszłości.* Bo gdyby też najszczęśliwsze kiedyś okoliczności nastąpiły dla nas, z których odzyskanie niepodległości wyniknąć by mogło, — to jednego koniecznego warunku dopełnić musimy, to jest: być w harmonii zasad i na wysokości kultury z całem otoczeniem naszem. Bez zezwolenia Europy, to jest wszystkich narodów jej, nie osiągniemy nigdy niepodległości. Mogą przyjść czasy braterstwa narodów, w których narody jako indywidua święte i nietykalne uznane i równouprawnione zostaną, gdzie zatem każdemu narodowi wolno będzie urządzić się u siebie niepodlegle jak mu się podoba; ale jak pojedyńczy człowiek, choćby w naj-

wolniejszem państwie, ulegać musi wspólnym prawom i wolność swą ma ograniczoną wolnością innych, tak i między narodami będzie kiedyś prawo międzynarodowe, któremu poddać się każdy naród będzie musiał chcący należeć do rzeszy (spółki) narodów. Jeżeli zaś nie podda się, jeżeli nie będzie w harmonii co do zasad i cywilizacyi ogólnie przyjętych, jeżeli jakie zacofane, rogate, egoistyczne właściwości by chciał zachować, wtedy do spółki przyjęty nie będzie a niepodległości mu nie przyznają. Czyż jest podobieństwem zatem, aby Polska z ultramontańskim rządem (lub pod wpływem tylko przeważnym ultramontanizmu) przyjętą została do grona niepodległych narodów, kiedy przewidzieć łatwo, że reszta narodów od teokratycznych zachcianek Rzymu już stanowczo uwolnioną będzie? Czyż takiemu narodowi, nie mogącemu się zdobyć na własny niepodległy narodowy rząd, ale dającemu się rządzić przez obcego monarchę, za jakiego Papieża politycznie uważać trzeba, nie powiedzą: nie dorosłeś do wolności, więc nie przyznajemy ci bytu niepodległego! — Bo jakże może Europa uznać naród i z nim zawierać traktaty, jeśli ten naród nie od siebie zależy? — Jedynie jeden przypadek zadałby kłam tym przepowiedniom moim (dla których za proroka się nie uważam) i zmieniłby całą kwestyą, to jest, gdyby ultramontanizm dopiął swego celu, gdyby w istocie zapanowała teokracya w całej Europie. Nie miejsce i czas tu na roztrząsanie tej hypotezy; kto jednak nie należy do zagorzalców teokracyi, którzy lekkomyślnie od wieków już powtarzają swoje nadzieje na temat: o Bramach Piekła i ostatecznie dla szczególnych zasług swych cudu od swego Boga wyglądają; kto przeciwnie zimno, z rosądkiem i z szczyptą znajomości historyi się zastanawiał i wierzy w Ojca światła

i prawdy, Boga wszechludzi i wszechświatów a nie tylko ultramontanów, to pewno przyzna, że szansa zwycięztwa teokracyi w Europie ma się jak 1 do milionów szans przeciwnych. —

Nie idzie za tem aby narody katolickie od niepodległości odsądzone być miały. Jak już dziś tolerancya pod względem religii jest powszechnie przyjętą (chwilowe wzburzenia nie przeczą temu), tak spodziewać się można iż później zasada ta po nad wszelką wątpliwość postawioną będzie; dla tego nikt pewno się nie zapyta narodu przystępującego do rzeszy Europejskich narodów, jakie u siebie religie dozwoli, czy w większości do tego lub owego będzie należał wyznania. Tego tylko wymagać będą — można się dorozumiewać — aby religia w celach politycznych nadużytą nie była, aby pod pretekstem religii nie było panowania duchowieństwa, mianowicie takiego którego głowa za granicami kraju rezyduje i niezmierną ma potęgę. —

Widzieliśmy że ultramontanizm *stałby się kiedyś zawadą nawet do niepodległości naszej*, gdybyśmy mu ulegli, ale w ogóle takie poddanie się byłoby znakiem, że jesteśmy już w ostatniem stadyum niemocy i spodlenia, do jakiego niewola (brak bytu niepodległego) doprowadzić może. Jeżeli się nie mylę na współziomkach moich to sądzę, że w ich imieniu mogę śmiało powiedzieć:

„Nie chcemy zostać Irlandyą, nie chcemy rządów Papieża i Biskupów nad nami; szanujemy naszych dusz pasterzy wysokich i niskich, ale miejsce ich w kościele niech będzie, a skoro panować chcą w dziedzinie świeckiej, wtedy posłuszeństwa odmawiamy, bo nie chcemy od jeszcze jednego obcego rządu zależeć.“ —

Ale jakże się wyłamać z tych kleszczy, któremi ultramontanizm nas opasuje? — Trudnem ale możliwem to jest, byle tylko ten pierwszy warunek dopisał, aby się publiczność nasza opinią o szkodliwości ultramontańskich rządów zupełnie przejęła, aby zrozumiała, *że można pozostać gorliwym katolikiem, a opierać się polityce papiezkiej*. Według mnie całe zadanie na tem zależy, aby stworzyć jakąś moralną władzę, dosyć powagi mającą, niejako *senat* kierujący sprawami naszemi. Zdaje mi się, iż towarzystwo moralnych interesów w takim już zamiarze powstało, lecz nie dopięło celu. Potrzeba więc albo odświeżyć to towarzystwo i nadać mu stósowniejszą organizacyą, albo coś nowego odrazu utworzyć, coby potrzebie odpowiadało. Sądziłbym, że wszyscy prezesowie istniejących dziś towarzystw najrozmaitszych, Oświaty, Agronomii i t. d. również patronowie, z urzędu do tego senatu należeć winni, a resztę członków dobrać by wypadało z obywateli najpatryotyczniejszych, najzdolniejszych i największego szacunku zażywających, wykluczając ludzi przekonań skrajnych. Jakie będą czynności tych senatorów zapytacie się teraz? Na to odpowiem, że czynów nie koniecznie bym po nich wymagał; główny obowiązek byłby według mego zdania, aby byli *radcami*, *rozjemcami*, *inicyatorami* albo *protektorami inicyatorów* każdej nowej myśli przeprowadzić się mającej, o ile się na nią zgadzają *cenzorami obyczajów*, mężami *tworzącymi opinią publiczną*, stojącymi na *straży honoru i interesów narodowych*. Nie wymagałbym więc od tego ciała, aby wykonywało samo wszelkie przezeń uchwalone przedsięwzięcia, ale tylko aby opiniowało *czy* i podało w ogólnych zarysach *jak* się co zrobić ma, a wynajdywało i naznaczało ludzi, których za najzdolniejszych do wykonania uważa. Wybór do tego senatu, zdaniem

mojem, pierwszy raz tylko potrzebny; potem zaś dla utrwalenia tej władzy i nadania jej pierwiastku zachowawczego dobrzeby było, aby kompletowanie przez kooptacyą się działo i aby wolno było senatowi według ściśle określonych przepisów wykluczać z łona swego nieodpowiednich członków. Na przypadek zaś koteryjnego wykrzywienia się, — co łatwo nastąpić przy tej organizacyi może — i rozejścia się zupełnie z opinią publiczną, potrzebaby naprzód obmyślić stósowny modus odświeżania senatu. Zresztą nie wchodzę w bliższe szczegóły i w ogóle nie kładę przycisku na ten nie nowy zresztą pomysł; chciałem tylko sumieniowi mojemu dogodzić (salvare animam meam) przez zwrócenie Waszej, Szanowni Obywatele, uwagi na niezmierne niebezpieczeństwo obecnej chwili a będę nazbyt szczęśliwym, jeślibym choć nieudolnem pismem mojem obudził uśpionych z letargu i do spiesznej naprawy złego zachęcił. —

Poznań w Czerwcu 1876 r.

P. S. Broszury „Naród a Religia“ którą za Wstęp lub przygotowanie do niniejszej uważam, jedna dopiero i to nie dokończona recenzya, w piśmie uzurpującem nazwę od czystej Wielkopolskiej rzeki, (zamiast się przezwać od jednej z jej odnóg stojących i cuchnących: Kałużą nadwartską) — doszła do wiadomości mojej, a ponieważ nie zawiera *ani jednego* argumentu zbijającego moje, przeto nie mam na co odpowiadać — wyjąwszy na dwa

punkta. Recenzent mówi: „biedny zarozumialcze chciałbyś nam pokazać że Chrystus się mylił itd.“ — Tyś powiedział — odpowiem — ale nie ja. Ja cytowałem miejsca z pisma św., w których Chrystus wyraźnie zapowiada bliski koniec świata. Skonstatowałem potem, że świat ten jednak trwa dotychczas. Mnie do udowodnienia twierdzeń moich w broszurze, potrzeba było koniecznie na te fakta się odwołać, ale ja nie wyprowadzałem z nich wniosku, że się Chrystus omylił. Dla mnie, dla interesu mojej broszury chcę wyraźniej mówić, rzecz to zupełnie była obojętna, czy się Chrystus omylił, jeśliby to było możliwem. Owszem, wiedząc że łatwo taki wniosek wyprowadzić można, unikałem jak najmocniej relewować tę sprzeczność, przeszedłem nad tem *chyłkiem* i *milczkiem*, że tak powiem. Tyś, uczony Panie Recenzencie, wszedł w to z niezgrabną, brutalną stopą i rozmazałeś, Tyś powiedział: a więc Chrystus omylił się, — tak Tyś to *powiedział*, bo nie zbiłeś tej przez Ciebie samego odkrytej sprzeczności, nie udowodniłeś że to jest pozorna tylko omyłka, jak było Twoją powinnością. Wszak kościół na wszelkie podobne zaczepki ma od dawna gotowe odpowiedzi i wytłumaczenia, czemuż to Recenzent niemi się nie posługuje zamiast wykrzyknikami itp. zbyć kłopoty odpowiedzi? Recenzent w ogóle mocno się myli, — ale to pewnie umyślnie — przedstawiając mnie jako antagonistę Chrystusowych prawd i zleceń moralnych. Nie tylko nie poważyłem się nigdy w całej broszurze z Chrystusem wojować, ale owszem na Jego słowach ciągle opierałem walkę mą z *pseudo-naśladownictwem* Chrystusa. — Druga rzecz jest pocieszna, na którą odpowiem. Ja powiedziałem, to jest stwierdziłem co każdy widzi, że takiego wzniosłego chrześciaństwa, jakiego Chrystus wymagał, nie było jeszcze (prawie) na świecie. Na to pomiędzy innemi Recenzent

do mnie osobiście się odzywa: „Nie podobają Ci się przepisy Chrystusa aby miłować nieprzyjaciół itd.“ — „Wybacz ależ zacznij naprzykład od siebie, spróbuj choć dzień jeden tak przeżyć (ściśle po chrześciańsku), a potem rozmówimy się!“ — Na to ja odpowiem: zkąd wnosisz, że mi się te przepisy moralności nie podobają? Owszem mogę zaręczyć, że jestem stanowczym, gorącym zwolennikiem „tego idealismu“, — ale sam powiedziałeś: *gdyby wszyscy* tak żyli, toby już nie był idealizm, ale rzeczywistość. Otóż to się nazywa petitio principii, kółko z którego wyjść nie można. — Każesz mnie zacząć, a ja mógłbym odeprzeć zacznij Ty — ale to nie dosyć; kiedy już zacząć, to niech ci zaczynają co są „światłością świata i solą ziemie“ im przodować wszakże zawsze należy. Niech nasi proboszcze zaczną *darmo dawać*, co *darmo wzięli*, a Biskup z pałacu do chałupki się przeniesie, a Biskup nad Biskupami do wydartego mu państwa dorzuci jeszcze to więzienie watykańskie, gdzie ma 3000 komnat i salonów, i w sandałach z kosturem w ręku zejdzie między swoje owieczki, — a wtedy i ja się tam znajdę obok Ciebie, uczony chrześciański Recenzencie, któremu zresztą per antycypacyą tych błogich czasów już dziś chętnie nadstawiam drugi policzek.